Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża
- transkrypcje –

Cecylia Szczepańska (matka zamordowanego Tadeusza Szczepańskiego)

transkrypcje: Regina Dąbkowska, Agnieszka Wszałek
opracowanie: Agnieszka Wszałek

Represje wobec działaczy i agentura Edwina Myszka

Tadziu [Szczepański] był grzecznym chłopakiem. Spokojnym. Pilnym. Uczył się, nie miałam żadnych problemów. Ani z jednym ani z drugim chłopakiem [synami] nie miałam problemu. Jak samochodówkę na [ul.] Elbląskiej [w Gdańsku] skończył chciał się dostać jeszcze, żeby po pracy, wieczorem chodzić, żeby dalej się uczyć. Ale zakład pracy nie wyraził zgody. Nie chcieli wyrazić zgody, żeby chodził do szkoły. Zatrudnił się w [Przedsiębiorstwie Produkcji i Montażu Urządzeń Elektrycznych Budownictwa] Elektromontażu. Tam się zetknął z [Lechem] Wałęsą.

16 stycznia [1980 r.] poszedł do pracy normalnie. Do Elektromontażu. Po pracy pojechał na kurs, skierowany przez wojsko, na ciężarowe samochody. Poszedł na egzamin i już z tego egzaminu nie wrócił. Zawsze godzina 15:00, a Tadziu był w domu. Piętnaście po piętnastej, bo do Elektromontażu to nie daleko było. Czekamy i czekamy, a Tadzia nie ma. Gdzie tu się ruszać? Gdzie szukać? Włosy z głowy rwiemy. Nie ma Tadzika. Ja do pracy idę jak obłąkana. Mąż obłąkany. Co tutaj robić. Nie wiem ile dni minęło, ale przyszedł Wałęsa i się pyta, czy Tadziu wrócił. Ja mówię: - Nie ma Tadzika. – Proszę Pani, niech Pani idzie na komisariat na [ul.] Piwną. Więc ja się udałam na tą Piwną, a na Piwnej padło słowo: - Proszę Pani, komisariat na Stogach musi wiedzieć, co się stało z Pani synem. Proszę iść na Stogi. Przyszłam na Stogi i zgłosiłam to na Stogach. Jak zgłosiłam to nic takiego się nie działo tylko Wałęsa przychodził co rano się dowiadywać. Czy coś wiemy o Tadziku. Przychodził, bo Tadziu nie był w pracy w Elektromontażu. To już Wałęsa wiedział, że coś… Mówię, że Tadziu z pracy nie wrócił. Nie ma Tadzika.

Mimo, że Tadzio był zaginiony to zwolnili go z pracy. To było jeszcze tak powiadomione, że tak jakby Tadzio lekceważąco porzucił pracę, żeby zgłosił się do zakładu pracy i zdał narzędzia, co miał pobrane.

Zostałam poinformowana z komisariatu naszego [na Stogach], żebym stawiła się na taką a taką godzinę na [ul.] Świerczewskiego, koło sądu, na Milicję. [Syn] Bogdan miał jechać do

szkoły, ale ja mówię jedź ze mną, bo ja sama nie dam rady. No i Bogdanek pojechał ze mną. [Na miejscu] mówią [nam], że [pojedziemy] na rozpoznanie zwłok. Na Akademie Medyczną. Do medycyny sadowej. [Milicjant] wyciągnął taki duży zeszyt. Tak te karty przewraca. Zobaczyłam Tadzika zdjęcie. Krzyknęłam: - Boże Święty, Tadziu jest! Oni już tą księgę zamknęli i cisza grobowa. Ani mnie ani Bogdana nie zabrali [do Akademii]. Czekamy. Dali mi wody. Jakieś tabletki dostałam. Myślałam, że pojedziemy do rozpoznania. Samochód zajechał. Nic nie mówili, czy do Akademii, czy do domu. Patrzę, jedzie kierunek Stogi. Przywieźli nas pod dom. Mnie i Bogdana. Myśmy tu wysiedli. Oni pojechali na Stocznie Remontową po męża. I mąż był przy rozpoznaniu. Mąż był, rozpoznał, przyjechał, taki przerażony i mówi: – Żebyś Ty widziała jak ten Tadziu wyglądał.

Myśmy mieli mieć pogrzeb na 22 [marca 1980] i to było razem z Gawrońskim z naszego bloku. Też zamordowany. Tylko godzina się różniła. Ale zostałam powiadomiona, że sekcja zwłok nie wykazała [czegoś], czy coś takiego. Nie pamiętam dokładnie, co to tam było. W każdym bądź razie, żeby odłożyć na dzień, dwa ten pogrzeb. Jeżeli mamy wysłane telegramy [informujące o pogrzebie] to oni nam wszystko zwrócą. Cały koszt. Powiedziałam, że nie mam jeszcze wszystkich powiadomionych i nie trzeba mi kosztów brać.

Pogrzeb jak wyglądał. To nie był pogrzeb. To była manifestacja. Kierownik w Elektromontażu powiedział, że da autokary. Dwa najpiękniejsze autokary będą ludzi do oporu wozić [z kościoła na cmentarz]. Stało się inaczej. Było za dużo ludzi i nie wozili wszystkich.

Ciało było przywiezione na Stogi. Tu była trumna otwarta. Ci z zakładu pogrzebowego otworzyli. Każdy mógł iść zobaczyć, dotknąć, pomacać, bo ludzie ciekawi byli. Jak otworzyli wieko to patrzę, a on buzię ma zakrytą chusteczką. Wzięłam tą chusteczkę tak odkryłam, a ludzie [szok], bo to taki czarny murzynek. Ale podobny Tadziu był do siebie. Włosy takie swoje miał. Tylko nosek taki zgnieciony, zmiażdżony. W uszach miał krew. W oczach, bo miał trochę jedno otwarte, krew. Jakby się było dwa miesiące w wodzie to nie byłoby krwi, a drugie co najważniejsze nie dali by w kościele otworzyć trumny. Przecież to jest nie wskazane w ogóle. Ciało byłoby zgniłe, a to nie prawda.

[W kościele] były tłumy. Pełno suk wokół kościoła. Młodzież jak szła z kwiatami to było rozpędzane. Po lesie pouciekali. Nie dopuścili części [do kościoła]. Na cmentarz [też] nie dopuścili.